Nr. 18. Kraków, 20. listopada 1903. **Rok I.**

NOWY KOLEJARZ



ORGAN GALICYJSKICH KOLEJARZY

≡ WYCHODZI 5. I 20. KAŻDEGO MIESIĄCA ≡



Adres redakcyi i administracyi:
Kraków, ulica Szpitalna l. 17, parter.

Prenumerata roczna 6 K, półroczna 3 K, kwartalna 1 K 50 h.
Pojedynczy numer 30 halerzy.

Pojedyncze numera można nabywać w Krakowie w administracyi „Nowego Kolejarza" i w agencyi dzienników Wnej Salomonowej, Plac Maryacki. Cena ogłoszeń według specyalnej umowy.

WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR WIKTOR BACHOWSKI.

Kakatyści.

Besagel nun das dictum
Cacatum non est pictum.

Jest publiczną tajemnicą, że były nauczyciel ludowy a obecny pisarz z lwowskiej kasy chorych, niejaki p. Rafalon nie redaguje ani jednego wiersza w *Kolejarzu,* czyli jest tak zwanym »redaktorem od kozy«, służącym za parawanik do ukrywania draba, nie mającego odwagi z oszczerstwami swemi wystąpić publicznie i podpisać się jako odpowiedzialny redaktor *Kolejarza* własnem imieniem i nazwiskiem. Właściwym redaktorem jest jeden z wspólników Kurowskiego, na bruku lwowskim dobrze znany opój, w swoim czasie przez Kurowskiego złodziejem nazwany,. z powodu nieodprowadzenia wkładek członków więcej aniżeli przez pół roku. Otóż pijak ten w artykule zatytułowanym «Święty Pełechowicz« strzelając do nas z ukrycia, przypuszcza, że zostawi nas bez wyjścia następującem zakończeniem swego paszkwilu:

„Zdaje się, że p. Bachowski, który wyparł się sromotnie Skrzeszowskiego i wszelkich spraw jego, to samo uczyni teraz z Pełechowiczem. — Jeźli zaś tego nie uczyni, to tem lepiej dla nas, bo jawnie wyzna tem samem, że sprawki p. Pełechowicza aprobuje i godzi się z niemi. Doprawdy, nie wiedzie się mu ani rusz!... Dopiero ukazało się kilkanaście numerów *Nowego Kolejarza*, a p. Bachowski już dwa razy grubo się skompromitował swoimi stosunkami. Czy i teraz p. Bachowski będzie piętnował oszustwa i kradzieże ludzi uczciwych?"

Rzecz pewna, że je będzie nadal piętnował, ale tymczasem wracamy do rzeczy, konstatując przedewszystkiem, że nie Bachowski, ale Kurowski, o którym utrzymywaliśmy i utrzymujemy nadal, że nie jest lepszym od Skrzyszewskiego, że Kurowski wyparł się spiesznie tego stosunku, dając pobudkę do znanych rewelacyj cyfrowych, ogłoszonych w 9 i 10 numerze *Nowego Kolejarza,* a które w końcu przyczyniły się do wyrzucenia tego «gentelmana« z organizacyi. Bachowski zaś, jako kolejarz, do stosunków tych nie potrzebował ani się przyznawać, ani wypierać, podobnie jak tysiące kolejarzy. Najwyżej mógł ubolewać nad sromotą, jaka z tego powodu dotknęła tysiące niewinnych ludzi, z zajściami temi nic wspólnego nie mającymi. Co zaś dotyczy Pełechowicza, to Bachowski nie potrzebuje się go wypierać tak długo, jak długo o nim piszą pisma spodlone do tego stopnia jak *Kolejarz* i jak długo rzecz ma się tak, jak ją *Kolejarz* przedstawia.

Przeczytaliśmy kilkanaście razy artykuł *Kolejarza* o Pełechowiczu i oprócz sztucznego naciągania obelżywych epitetów do nic nieznaczących faktów procesu cywilnego, nie znaleźliśmy absolutnie nic, coby usprawiedliwiało radość z poza łez *Kolejarza.*

Trzeba zaś mieć na uwadze, że pisze tutaj straszny, skompromitowany, wściekły, pieniący się wróg, stawiający wszystko na jedną kartę, mającą zadecydować o jego istnieniu. Można sobie przeto wyobrazić jak ta sprawa wygląda, jeżeli patrząc na nią nawet przez okulary przeciwnika, oprócz obelg niczego dopatrzeć się nie można, tylko to, że Pełechowicz zamianowany przez sąd opiekunem umysłowo chorego konduktora Bredego, z rodziną tegoż, jak zazwyczaj bywa, musiał prowadzić proces cywilny, który *Kolejarz* przedstawia w oświetleniu interesowanej strony przeciwnej. Ależ oto i dosłowne zarzuty, które rozsądny czytelnik sam niechaj rozważy, a które tak samo wyglądają jak oszczerstwa pewnego pisma krakowskiego, co do subwencyonowania *Nowego Kolejarza* przez dyrekcyę!

„Kiedy Bredy zachorował i uciekł z Jaremcza do Wojniłowa, odstawiono go tam do kozy i telegraficznie zawiadomiono o tem dyrekcyę stanisławowską. P. inspektor Eiselt wyprawił wówczas po niego Pełechowicza, uważając go za człowieka uczciwego i poważnego, który z podobnej misyi dobrze się potrafi wywiązać, Pełechowicz rzeczywiście przywiózł Bredego do Stanisławowa, skąd go, stosownie do orzeczenia lekarskiego dra Drzewickiego wysłano na Kulparków".

Powyższy ustęp, jak i cała przedmowa, obliczone są na to, aby było dużo drukowanego, mającego zastąpić brak faktów, albowiem są czytelnicy, którzy

rozmiary jakiegoś skandalu według ilości wierszy obliczają. Bo że Bredy chorował, uciekł, zwariował i przez dra Drzewickiego waryatem został uznany, to sprawy te nie kompromitują przecież Pełechowicza, tak samo jak i dalszy ustęp:

„W tym samym czasie żona nieszczęśliwego Bredego leżała ciężko chora i po długiej chorobie zakończyła życie 19. września. Jeszcze za życia jej zajął się Pełechowicz jej gospodarką i prowadził ją tak sumiennie, że ziemniaki i warzywa, które Bredowa przezornie nasadziła, znikły z ogrodu bez śladu. Jak później pokazało się, zakupił te ziemniaki bez wiedzy Bredowej p. Pełechowicz, płacąc za każde 100 kilo po 2 korony. Interes zrobił pyszny, bo w Stanisławowie za 100 kilo płaci się 5 koron. Co się stało z kukurudzą, fasolą i kapustą, to jest już tajemnicą Pełechowicza".

Dziwna rzecz, że zakupno ziemniaków uważa redaktor *Kolejarza* za zbrodnię i powołuje się na zmarłego świadka Bredową, utrzymując, że bez jej wiedzy zakupno się odbyło. Naciąganie powyższych okoliczości jest tak podłe, że nikczemność ta na pierwszy rzut oka jest dostrzegalną. A nadto autor wystrzega się powiedzieć, że Pełechowicz ukradł te jarzyny, bo za to czeka go kara, ale pisze, »to już jest tajemnicą Pełechowicza«, wiedząc, że za takie wyrażenie nic stać się mu nie może.

Ale oto i najcięższy zarzut, który na niewprawnych czytelnikach ma wywołać wrażenie niszczące Pełechowicza.

„Warto jeszcze wspomnieć o jednej okoliczności, a mianowicie o tem, że za rządów Pełechowicza w domu p. Bredów, przepadła wszystka bielizna p. Bredowej, nadto zegarek damski, wartości 70 koron, 2 złote pierścionki (50 kor.), broszka (46 kor.), i futro (100 kor.).

Wszyscy, którzy znali śp. Bredową, wiedzą, że była ona znakomitą gospodynią i wszystkiego miała podostatkiem. Dziwnem więc jest, że gdy przyszedł do niej ksiądz z Sakramentami, nie było już nawet obrusa, by stół nakryć. Gdzie się to wszystko podziało, także zostanie tajemnicą „kuratora" Pełechowicza".

Czemuż autor nie wyjaśni co się właściwie stało z owymi klejnotami, z bielizną, obrusami i t. p., kto je ukradł? bo że one »przepadły za rządów Pełechowicza«, to jest tylko prostą tendencyą, a wyrażenie się «że to także zostanie tajemnicą kuratora» nie wystarcza, aby uczciwych ludzi przekonać o czyjej winie. My zarzuty nasze Kurowskiemu poczyniliśmy w cyfrach, które można skonstatować z ołówkiem w ręku, domysły zaś powyższe i ostrożność, z jaką się o nich mówi, dowodzą tylko, że cały eleborat jest paszkwilem, nie mającym odwagi rzeczy nazwać po imieniu. Zresztą widocznem jest, że cały ów artykuł inspirowanym jest przez spadkobierców Bredowej i przez wrogów Pełechowicza a zwolenników Kurowskiego, który nie może przeboleć tłustej próżniaczej posady, jaką jest sekretarzowanie u galicyjskich kolejarzy.

Najwspanialszą jednak jest introdukcja do tej pijackiej kakofonii, albowiem sam autor przyznaje na wstępie, że są to właściwie sprawy osobiste i prywatne Pełechowicza, o których nie wypada wspominać, ale że usprawiedliwia go zemsta z powodu wykrycia przez Pełechowicza różnych kradzieży w organizacyi, co autor skromnie »rozbijaniem organizacyi« nazywa, słuchajcie! — Tym wstępem upoważnia nas atoli *Kolejarz* do zmiany sposobu walczenia i wciągnięcia do walki spraw osobistych i prywatnych. Dobrze. Nie omieszkamy w swoim czasie odwołać się na tę przedmowę, gdy będziemy zmuszeni pisać o pijackich orgiach, pokątnych miłostkach i domach rozpusty.

Ludzie czy szakale?

Czasopisma geszefciarskie uzurpujące sobie wyłączny przywilej do nazywania się „jedynymi obrońcami kolejarzy", prawie wyłącznie ograniczają się do opisywania dramatów rozgrywających się w szarem życiu kolejniczem w ostatnim dopiero akcie, w najmniej krytycznych okolicznościach, ilustrowanych dla reklamy i zabłyśnięcia rzekomą zasługą, albo rzekomem, jakoby odniesionem zwycięstwem w obronie tego lub owego członka, okaleczonego niemiłosiernie w służbie pracodawczej instytucyi. Opisują zazwyczaj ostatni akt dramatu, tytułując go: „Nasza obrona prawna", przedstawiając stereotypowe przemówienia obrońców i szablonowe wyroki trybunału rozjemczego dla spraw ubezpieczenia od wypadków, jako fakta najgodniejsze do zarejestrowania, jakoteż zanotowania tychże ku wiecznej pamięci. Jest to humbug dla robienia sobie nazwy i gromadzenia piasku do zasypywania ócz naiwnym prostaczkom.

Pewien procent najcięższych wypadków dopuszcza się do odszkodowania, natomiast tysiące przygód, odpychanych od brzegów rękami płatnych zbirów, nie dopływa do tej instancyi i tylko trupy ofiar mordów kolejowych wyrzucają fale na brzegi życia społecznego. O tych nikt nie mówi, nie pisze, żadne stowarzyszenie nie troszczy się o nich. A są to rzeczy straszne i kto się im nie przypatrywał z bliska i nie dotykał własnemi rękoma, ten nie da wiary ile strasznych zbrodni codziennie dokonują służalce despotyzmu i kapitału, okrywając owe łajdactwa powagą nauki i doktorskich dyplomów.

Wiadomo, że krakowski okręg dyrekcyjny wsławił się dwoma specyalnościami, wyróżniającemi go z pośród innych siostrzyc w sposób charakterystyczny i właściwy. Specyalnościami temi są: wychowywanie i protegowanie najznakomitszych szpiclów i złodziei i zażarta walka z kalekami uszkodzonemi w służbie kolejowej. Rozwój „złodziejnictwa", nakreśliliśmy szczegółowo w artykułach zatytułowanych „Gdzie winowajca?" Teraz zaś musimy pomówić o wojnach, prowadzonych w krakowskiej dyrekcyi z kalekami. W sprawie tej przedtem już zabieraliśmy głos w artykułach pod napisem „Z dziejów martyrologii w kolejnictwie", gdzie Horoszkiewicz, Wróbel i Zoll jako sprawcy najpomysłowszych katuszy, zadawanych kalekom, znachodzą się w swoim żywiole jak ryby w wodzie.

Jednak nietylko ci czterej „gentelmeni" przez cały czas inkwizycyi dają się we znaki fizycznie i moralnie torturowanej ofierze. Ręką wroga zadawane cierpienia nie są jeszcze tak straszne jak boleści, sprawiane przez tych, którzy zawsze i wszędzie głoszą, że są obrońcami uciśnionych. Przez cały rok męczeństwa konduktora z Podgórza Józefa Kowalika, ani jeden z powołanych palcem nawet nie kiwnął, by ulżyć nieszczęśliwemu a starania jego o należącą mu się obronę prawną zbywano kłamstwami, wykrętami, a w ostatnich czasach szyderstwem i odsyłaniem do Bachowskiego. Kto dokładnie chce się o tem dowiedzieć, niechaj porozmawia z samym Kowalikiem, my zaś smutną tę historyę opowiemy w skróceniu:

Dnia siódmego sierpnia w r. 1902 o godzinie 9·50 wieczorem, pociągiem Nr. 1099 z Oświęcima do Podgórza, zdrów jak ryba w wodzie, wesoły, niczego złego nie przeczuwając, obsługując hamulec, jechał konduktor Józef Kowalik. Uprzedzamy, że nie piszemy żadnych lirycznych poematów, ale przedstawiamy rzecz według źródeł urzędowych i procesowych. Gdy pociąg Nr. 1099 ujechał zaledwie pół kilometra, wóz, na którym stojąc, pełnił służbę Kowalik, pochylił się w lewą stronę tak gwałtownie, że wyrzucił ze stanowiska Kowalika i tenże dzięki tylko przypadkowi nie dostał się pod koła, uchwyciwszy się jedną ręką siedzenia a drugą hamulca. Zawieszony w ten sposób Kowalik, niepewny swego życia wlókł się przez kilka minut wraz z kolejowym wozem, który gdy na szczęście wskoczył znowu w tory, przez spokojny bieg umożliwił, że Kowalik wdrapał się na węgle, a zgubiwszy po drodze czapkę, świstawkę i latarkę, w takim stanie dojechał do najbliższej stacyi Dwory.

Tutaj urzędowo zbadano wóz, u którego cały przyrząd hamowniczy kompletnie był zniszczony, tak że wóz jako niezdolny do biegu, na boczny tor odstawiono, Kowalikowi ciekła krew

z ran, odniesionych na kolanach a nadto żalił się tenże na bóle w głowie i wewnątrz ciała. W Podgórzu po złożeniu doniesienia o zajściu, Kowalik zameldował się chorym a dr. Piórko zbadawszy go, zalecił zimne okłady i zażywanie jakichś proszków. Dnia 10. sierpnia ogólne osłabienie i bóle głowy pogorszyły się do tego stopnia, że Kowalik dostawał silnych ataków omdlenia. Choroba zaś, rozwinąwszy się, przez trzy miesiące nie dozwalała Kowalikowi opuścić łóżka. Wszystko to są bezstronnie i świadkami, jako też urzędownie i przez lekarzy stwierdzone fakta. Od tego czasu Kowalik do zdrowia więcej już nie powrócił; Dyrekcya zaś krakowska w kilka tygodni rozpoczęła kampanię przeciw kalece, aby go wyzuć z wszelkich praw, przysługujących mu z tytułu odniesionego kalectwa. Utartym zwyczajem posłano biednemu choremu najpierw następujący pasztecik; jako przedsmak i zapowiedź dalszych rozkoszy, których ma się spodziewać w tej walce o swe prawa.

„L. 57566 I C. k. Dyrekcya kolei państw. Kraków. Do J. Kowalika, konduktora w Podgórzu.

Według orzeczenia lekarskiego z dnia 27. września 1902, wyzdrowiał pan już zupełnie z następstw wypadku, (a więc następstwa były faktem! przyp. red.) odniesionego dnia siódmego sierpnia b. r. w Oświęcimie. A leczenie pańskie zakończyło się dnia 14. sierpnia zupełną zdolnością do zarobkowania. Badanie pana, przedsięwzięte wspólnie przez tutejszego konsulenta dra Zolla (!) i lekarza kolejowego dra Piórkę, nie wskazują na żadne symptomy, któreby usprawiedliwiały pańskie odciąganie się od służby. Ponieważ w myśl powyższych orzeczeń jesteś pan zdolnym do służby, przeto pod zagrożeniem następstw przewidzianych w §§ 28 i 95 pragmatyki wzywa się pana do zgłoszenia się do służby. Kraków 7. październrnika 1903. *Stolfa.*

Wystraszony temi groźbami Kowalik zwlókł się z łóżka, poszedł na stacyę i oświadczył naczelnikowi, że wprawdzie jest chorym, ale wobec powyższego nakazu zgłasza się do służby. Naczelnik Młynarski odprawił go z powrotem do domu, dodając że chorych ludzi nie może do służby używać. Kowalik przeto położył się znowu do łóżka a za kilka tygodni doręczono mu nowy pasztet, wyciągający już o kika stopni drapieżniej swoje szpony:

L. 64.626 I 21. listopada 1902.

„Mimo to że przez tutejszych lekarzy kolejowych i przez specyalistę zostałeś pan uznanym za zupełnie zdolnego do służby, dotychczas nie zgłosiłeś się pan do objęcia tejże. Dalsze ociąganie się od służby nie da się usprawiedliwić, przeto wzywa się pana raz jeszcze bezzwłocznie zameldować się do pełnienia obowiązków, w przeciwnym bowiem razie, jak, symulant, podlegałbyś pan postanowieniom § 28 i 95. *Dr. Ożóg.*

W uciążliwszy jeszcze sposób odbyła się ta sama pielgrzymka o kiju z łóżka do stacyi, i taka sama odprawa naczelnika Mynarskiego i taki sam powrót do łóżka. Ponieważ zaś konowałom kolejowym Kowalik nie mógł powierzyć swego zdrowia, przeto z litości niemal miał go w kuracyę dr Pawel Keppler z Podgórza, który też o stanie zdrowia Kowalika pod datą 29. listopada wydał orzeczenie, które poniżej w streszczeniu podajemy:

„Józef Kowalik, mężczyzna wzrostu wysokiego, silnie zbudowany, miernie odżywiany, zdradza następujące chorobliwe objawy. Ból za dotknięciem prawego nerwu skroniowego, objawy porażenia nerwu twarzowego prawego, szpara powiekowa prawa węższa od lewej. Błonica śluzowa jamy ustnej okazuje znaczną niedokrewność, język obłożony miernie okazuje wyraźne drżenie. Klatka piersiowa dobrze sklepiona, mięśnie wiotkie okazują drżenie włóknikowe i lekki nieżyt oskrzelowy. Ilość uderzeń tętnic na minutę 70. Brzuch gładki, w dołku miewa bolesność. Kończyny górne okazują mięśnie wiotkie, w których widzimy wyraźne drżenie włóknikowe, podobnie jak i w kończynach dolnych.

Nie ulega wątpliwości, że mamy tu do czynienia ze zboczeniem systemu nerwowego, za czem przemawiają wszystkie objawy bolesności, niedokrewność i zanik mięśni. Objawy te świadczą o istnieniu choroby nerwowej bez wybitnej lokalizacyi. Nerwicę tę można śmiało wprowadzić w związek z przebytem wstrząśnieniem wskutek wypadku dnia 7. sierpnia 1902 i określić ją jako „nerwicę urazową“. Kowalik obecnie do pracy bezwarunkowo jest niezdolny z powodu bólu głowy i krzyżów.

Kraków, dnia 29 listopada 1902 r.

Dr. Paweł Keppler“.

Wskutek usunięcia Kowalika od służby przez naczelnika Mynarskiego, wniósł tenże nową prośbę, a z odpowiedzi na nią łatwo domyślić się jej treści:

„L. cz. 70517/I Kraków, 10. grudnia 1902.

Odnośnie do podania pańskiego z dnia 2. grudnia b. r. uwiadamia się pana, że badanie pańskiego zdrowia nie może być zarządzonem, albowiem zgodne orzeczenie (wzruszająca zgodność przyp. red.) tutejszych lekarzy kolejowych podają, że pan zupełnie jesteś zdolnym do służby, przy czem oznajmia się panu, że za czas od 23. listopada (od okólnika 64626 przyp. red.) aż do chwili objęcia służby w myśl § 28 pragm. pobory służbowe nie zostaną panu wypłacone, a w razie ponownego nieposłuszeństwa dalsze następstwa sam pan sobie będziesz miał do przypisania.

Szukiewicz“.

Kowalik powlókł się o kiju znowu do stacyi i znowu zgłaszał się do służby, naczelnik odpowiedział atoli, że do służby potrzebuje zdrowych ludzi, a nie kalek, i niechaj Kowalik przyniesie świadectwo od lekarza kolejowego, że jest zdrowym, a zaraz przyjmie go do służby. Dr. Piórko nie chciał atoli świadectwa takiego wystawić, Kowalik wrócił więc do łóżka, a za kilka dni szpony drapieżców wyciągnęły się już po ofiarę, która chciała służbę robić, nie mogła tylko kłamać i wydać wyrok na siebie, utrzymując, że jest zdrową. Bo niczego więcej nie chciano, tylko wydarcia zeznania od kaleki, że jest zupełnie zdrowym, i że nic mu nie brakuje. Później po takiem zeznaniu mógł Kowalik sobie i chorować, tylko, że to nie nazywałoby się chorobą z wypadku kolejowego.

L. 71 D. C. k. dyrekcya kolei państw. Kraków, 5. grudnia 1902.

„W myśl § 97 pragm. załączając 1 egz. „Ordynacyi dla izb dyscyplinarnych“, uwiadamia się pana, że p. dyrektor kolei państw. postanowieniem z dnia 3. grudnia b. r. zarządził przeciw panu dochodzenia dyscyplinarne za przekroczenie §§ 18, 28 i 55 pragm. popełnione nieusprawiedliwionem (!?) odciąganiem się od służby. *Dr. Starzewski*“.

Kowalikowi zamknięto wszystkie pobory i teraz dopiero rozpoczęła się straszna walka z głodem, chłodem, narzekaniem i płaczem licznej rodziny. Jak ten człowiek wegetował tyle miesięcy znikąd wsparcia nie mając i nie posiadając zgoła żadnego majątku, trudno zrozumieć? Niespełna rok cały trwały te zapasy nędzarza z potężnymi zatwardziałymi złoczyńcami, tymczasem jednak nie uprzedzajmy wypadków, a wróćmy do dyscyplinarki, która odbyła się dnia 13. maja b. r., zakończywszy się następującym wyrokiem:

„Jesteś pan winnym rozmyślnego naruszenia obowiązków służbowych i zdrady zaufania przez lekceważenie postanowień §§ 18, 28 i 55 pragm. popełnione samowolnem (!) i bezprzyczynowem (!) niejawieniem się do służby dłużej aniżeli trzy tygodnie, mimo orzeczeń lekarskich drów Piórki, Zolla i Domańskiego (ładna trójka! przyp. red.), uznających pana zdolnym do pełnienia służby. Za przewinienie to ukaranym pan zostajesz wydaleniem ze służby kolejowej.

Powody: Z okazyi wypadku kolejowego zameldowałeś się pan chorym i dnia 8 sierpnia 1902 r. byłeś pan badany przez dra Piórkę, lekarza kolejowego, który orzeczeniem z dnia 27-go sierpnia 1902 podał jakoby znalazł u pana lekką ranę na skórze 3 cm. długą i pół cm. szeroką, która do objęcia służby przez pana nie była żadną przeszkodą. Według orzeczenia dra Piórki z dnia 27. sierpnia byłeś pan już na dniu 14 sierpnia zupełnie zdolnym do zarobkowania, mimo to do służby nie wstąpiłeś z powodu rzekomych bólów głowy. Początkowo dr. Piórko dawał wiarę pańskim subjektywnym podaniom (Tak długo wierzył, dopókąd mu wierzyć nie zakazano, przyp. red.), później atoli przyszedł do przekonania, że pan symulujesz chorobę. Do tego zapatrywania przyłączył się także dr. Zoll (O, ten na to, jak na lato!). Aby jednak wszelkie wątpliwości usunąć z drogi, przybrano do badania pana dr. Domańskiego (za co otrzymał tenże królewskie honoraryum, i tak samo jak maszynistę Maćkiewicza uznał Kowalika zdrowym. Maćkiewicz mimo to

wygrał rentę, gdyż okazało się, że tenże w istocie jest chorym, chociaż Domański wręcz przeciwnie twierdzi). Ponieważ wezwaniom do służby nie uczyniłeś pan zadosyć, przeto **ze względu na pańską niewinną rodzinę**, zostajesz pan tylko wydaleniem ze służby ukarany! *Horoszkiewicz*".

Rzecz naturalna, że przeciw takiemu gwałtowi, takiemu nadużyciu takiej jawnej niesprawiedliwości i bezprawiu nie pozostawało nic innego, jak odwołać się tam, gdzie niezawodnie łajdactwa takie nie mogą być cierpiane, albowiem minister Wittek tłómaczy się zawsze w parlamencie, że jeżeli się coś dzieje niegodziwego, to bez jego woli i wiedzy. Kowalik tedy, ufny w bezstronność najwyższej instancyi, wniósł 1. czerwca b. r. następujący rekurs przeciw wyrokowi dyscyplinarnemu:

„Wysoki trybunale dyscyplinarny!

Przeciw wyrokowi izby dyscyplinarnej krakowskiej z dnia i t. d. w przepisanym terminie wnoszę następujące odwołanie: — Wyrok powyższy opiera się wyłącznie tylko na orzeczeniach „banarcta" Piórki z przyłączeniem się konsulenta dra Zolla do tego orzeczenia. Orzeczenie to utrzymuje, jakoby podpisany już 14. sierpnia był zupełnie zdolnym do zarobkowania i jakoby chorobę symulował. **Że na mocy tego orzeczenia podpisany wezwaniu c. k. dyrekcyi zgłoszenia się do służby zadosyć nie uczynił**, izba dyscyplinarna **winę podpisanego uznała za udowodnioną**. Z wyroku tego wypływa, że gdyby orzeczenie tych lekarzy było błędnem i gdyby podpisany wskutek przygody był w istocie nawiedzonym poważną chorobą, czyniącą go zupełnie niezdolnym do zarobkowania, że zaczepiony wyrok byłby bezprawnym i nieważnym.

Podpisany pozostawał i pozostaje nadal w opiece lekarskiej dra Pawła Kepplera w Podgórzu, oprócz tego w 3 miesiące po przygodzie na zlecenie „Zakładu ubezpieczeń od wypatków", podpisany był badany z urzędu przez fizyka okręgowego, dra Dębowskiego w Podgórzu i przez tegoż za całkowicie niezdolnego do służby uznanym, a który równocześnie wydał orzeczenie, że podpisany nawiedzony jest poważną nerwową chorobą. To zupełne bezstronne orzeczenie lekarza okręgowego, zaprzysiężone przez tego na rekwizycyę „Sądu rozjemczego dla ubezpieczeń od wypadków" pod L. Gz. Hc. 172/3 w sądzie w Podgórzu, rzuca zupełnie nowe światło na całą sprawę i zagraża, że ofiarą pomyłek drów Piórka i Zolla paść może podpisany. Dr. Keppler, który podpisanego teraz jeszcze ma w leczeniu i codziennie go badał, zeznał w c. k. sądzie powiatowym słuchany jako zaprzysiężony świadek, że podpisany wskutek wypadku kolejowego nawiedzonym jest nerwową chorobą, czyniącą go zupełnie niezdolnym do zarobkowania. Oprócz tych lekarzy, w tej samej sprawie jako zaprzysiężony świadek, w c. k. sądzie w Podgórzu, przesłuchiwany lekarz miejski dr. Smorągiewicz zeznał, że podpisanego znał przed wypadkiem, a ujrzawszy go po wypadku, wyraził zdziwienie, co się stało z tego bardzo silnego, zdrowego i dobrze odżywionego człowieka w tak krótkim czasie, że tylko cień człowieka zeń pozostał. Powyższe okoliczności udowadnia się aktami sądowemi w Podgórzu L. Gz. Hc. 172/3.

Widocznem jest tedy, że ma się tu do czynienia z taką pomyłką, (ładna pomyłka! przyp. red.) „banarctów", jakie niestety bardzo często się powtarzają. Ostatecznie wystarcza spojrzeć tylko na twarz podpisanego, aby o fakcie istnienia choroby zostać przekonanym. W samej rzeczy, że podpisanemu doręczono kilkakrotnie wezwania c. k. dyrekcyi do zgłoszenia się do służby. Podpisany początkowo czynił zadość owym wezwaniom, pozostał jednak zawsze odprawionym przez naczelnika stacyi p. Mynarskiego, który był przekonanym o jego niezdolności do zarobkowania. To powtórzyło się cztery razy, późniejszym zaś wezwaniom podpisany nie mógł zadosyć uczynić; cierpiał bowiem na częste napady omdlenia.

Nawet p. Piórko, gdy podpisany pewnego razu żalił się przed nim, że go do służby wzywają, **zalecał mu, aby do służby nie szedł**, gdyż jest chorym... Z jednej strony podpisany aczkolwiek poważnie chory, uczynił zadość wezwaniom c. k. dyrekcyi i zgłaszał się do służby, co może zaświadczyć naczelnik stacyi p. Mynarski, z drugiej strony c. k. dyrekcya utrzymuje, że podpisany tym wezwaniom nie chciał zadosyć czynić (!?...). Także ciekawem jest zjawisko, że obaj „banarcty" Zoll i Piórko, będąc rzekomo niewzruszenie przekonanymi o zdolności do zarobkowania i o symulacyi podpisanego, niedowierzali sobie samym, ale w poglądy swe wtajemniczyli dra Domańskiego. Bezwątpienia dr. Zoll miał ogromne wątpliwości co do wiary w prawdopodobieństwo orzeczeń „banarcta" Piórka, skoro aż dla celów swoich postarał się o pozyskanie dra Domańskiego.

W końcu podpisany nie był wcale badanym przez „banarctów" od listopada 1902 r. a wyrok dyscyplinarny zapadł w maju 1903 r. Przed ostatecznem dyscyplinarnem załatwieniem tej sprawy należało podpisanego poddać ponownemu gruntownemu badaniu przez bezstronnych lekarzy, albowiem w przeciągu 7 miesięcy mogły zajść chorobliwe objawy, któreby ewentualną pomyłkę panów „banarctów" wyświetliły i przyczyniły się do wyświetlenia sprawy, podpisanego ukarano atoli na podstawie orzeczenia z przed 7 miesięcy...

Józef Kowalik, konduktor.

W odpowiedzi na to odwołanie „sprawiedliwe" ministerstwo kolejowe — pardon! nie ministerstwo, ale trybunał dyscyplinarny — do L. $\frac{29544 \text{ ex } 1903}{\text{D. A. } 45}$ w kilku słowach bez żadnych motywów odpisało:

„Das angefochtene Erkenntniss sowohl im Schuldspruche als auch im Strafausmasse wird bestättigt". (Wyrok tak co do winy, jakoteż i co do wymiaru kary zostaje zatwierdzony).

Wiedeń, 30. października 1903.

Dr. Teodor Haberer
Sectionschef.

(Dokończenie nastąpi).

Kolejarze przed sądem.

Sytuacya:

Monasterzyska. **Buczacz.**
O———O———O———O———O
Stanisławów. **Jezierzany.** **Czortków.**

W lipcowym, 9 numerze *N. Kolejarza* w korespondencyi z Czortkowa, opisywaliśmy przygodę kierownika pociągu Michała Klimowicza i zderzenie się pociągów Nr. 1378 i 1385 w przekopie na przestrzeni. W sprawie tej odbyła się dnia 28. września b. r. rozprawa sądowa w Stanisławowie, co do której prokuratorya państwa postawiła następujące oskarżenie:

„C. k. prokuratorya państwa po myśli §. 207 p. k. przed c. k. sądem obwodowym w Stanisławowie, jako trybunałem orzekającym oskarża:

I. Józefa Nawojskiego, żonatego, ojca 2 dzieci, naczelnika w Jezierzanach, II. Franciszka Otewrzela, żonatego, ojca 2 dzieci, asystenta kolejowego w Buczaczu, III. Michała Klimowicza, kierownika pociągu z Czortkowa, że:

a) pierwszy z nich (Nawojski), że w nocy na 15. marca pełniąc służbę urzędnika ruchu w Jezierzanach spał i po przybyciu z Buczacza pociągu 1378, nie stwierdził czasu przyjazdu tego pociągu i nie porozumiawszy się ze stacyą Monasterzyska co do krzyżowania z pociągiem 1385, w dzienniku jazdy pociągu 1378, umieścił niezgodny z prawdą zapisek, że krzyżowanie obydwóch pociągów wedle telegraficznego porozumienia, ma się odbyć w Monasterzyskach, poczem nie zawiadomiwszy personalu pociągu 1378, a to prowadzącego pociąg Michała Klimowicza i maszynistę Fr. Hanusza co do rzekomego przełożenia krzyżowania pociągu 1385 i 1378, spowodował odjazd pociągu 1378 ze stacyi Jezierzany w kierunku Monasterzysk.

b) drugi z nich Otewrzel, w nocy na 15. marca 1903, jako ekspedyent pociągu Nr. 1378, jadącego z Buczacza w kierunku Stanisławowa, porozumiał się tylko z naczelnikiem stacyi w Monasterzyskach, że krzyżowanie tego pociągu z pociągiem 1385 nie według rozkładu jazdy w Monasterzyskach, ale w Jezierzanach ma nastąpić. Nie zawiadomił zaś o tem personalu pociągu 1378 a mianowicie kierownika Michała Klimowicza i maszynistę Hanusza, ani też okoliczności tej nie wpisał do dziennika jazdy. Po nadto nie upewniwszy się, ażali urzędnik ruchu w Jezierzanach wie o tem krzyżowaniu w jego stacyi a nie w Monasterzyskach, zarządził odjazd pociągu Nr. 1378.

c) a w końcu, że trzeci z nich (M. Klimowicz), jako kierownik pociągu 1378, wiedząc o całogodzinnem spóźnieniu swego pociągu i że wskutek tego regularne krzyżowanie w Monasterzyskach odbyć się nie może i tylko w Jezierzanach odbyć się powinno, przed odjazdem z Buczacza nie poinformował się u urzędnika ruchu Fr. Otewrzela, co do krzyżowania z pociągiem 1385, i nie otrzymawszy od urzędnika ruchu w Jezierzanach Józefa Nawojskiego bezpośredniej ustnej informacyi w tym kierunku, odjechał ze stacyi Jezierzany w kierunku Monasterzysk, li tylko na podstawie zapisku w dzienniku jazdy przez tegoż urzędnika poczynionego, że krzyżowanie ma nastąpić w Monasterzyskach.

Aczkolwiek wszyscy oskarżeni wedle szczegółowych przepisów i obowiązków przewidzieć mogli następstwa tego zaniedbania, powodujące niebezpieczeństwa, które w samej rzeczy nastąpiły, gdy 15. marca 1903 o godzinie 2·30 rano nastąpiło zderzenie się pociągów Nr. 1385 i 1378 wskutek czego odnieśli ciężkie uszkodzenia ciała Julian Motzek, Stanisław Hoffbauer, Władysław Hostyński, Bazyli Olejnik, Michał Klimowicz, Franciszek Lewicki i Franciszek Hanusz. Oskarżeni dopuścili się zatem występku przeciw bezpieczeństwu życia z §§. 335 i 337 u. k.

Do rozprawy powołano na świadków, 1) Władysława Halarewicza, 2) J. Motzeka (konduktorzy), 3) Mieczysława Maurera (urzędnik Monasterzyska), 4) Teodora Moroza (robotnik stac. Jezierzany, 5) Antoniego Repetowicza (robotnik, Buczacz), i jako rzeczoznawców urzędników kolejowych Józefa Dębowskiego i Joachima Rechtera. W końcu powołano do rozprawy powyżej wyszczególnionych, odniesionemi uszkodzeniami ciała poszkodowanych kolejarzy.

Powody: Krzyżowanie pociągów 1378 i 1385 według obowiązującego rozkładu jazdy miało się odbyć w Monasterzyskach o godzinie 1·15 w nocy. Atoli pociąg 1378 opóźnił odjazd z Czortkowa o jedną godzinę i minut 46, które to spóźnienie nadrobionem zostało podczas jazdy tylko do 1 godziny, tak, że pociąg 1378 odjechał z Buczacza o godzinie 1·37, podczas gdy regularny odjazd przypadał na godzinę 12·37. Natomiast pociąg 1385 kursujący z przeciwnego kierunku kursował regularnie, czyli że miał odejść z Monasterzysk o godzinie 1·51 w nocy. Wobec spóźnienia pociągu 1378 a regularnego ruchu pociągu 1385, należało w myśl przepisów przełożyć krzyżowanie w drodze telegraficznej do Jezierzan. Ponieważ pociąg 1378 był niższorzędnym a 1385 wyższorzędnym, przeto obowiązek przełożenia krzyżowania ciążył na stacyi mającej ekspedyować pociąg niższorzędny, czyli obowiązek ten powinien był wykonać Franciszek Otewrel, pełniący ruch w Buczaczu. Chcąc zadość uczynić temu obowiązkowi, przystąpił Otewrzel do aparatu, aby w drodze telegraficznej porozumieć się z urzędnikiem ruchu w Jezierzanach. Co mu się jednak nie udało, albowiem urzędnik pełniący ruch, Józef Nawojski, spał w krytycznym czasie i wołania nie słyszał, co stwierdzono zeznaniami robotnika Moroza, jakoteż usiłowanem porozumieniem się w tej samej sprawie z urzędnikiem ruchu w Monasterzyskach Mieczysławem Maurerem. Zabiegi obydwóch tych urzędników okazały się bezowocne, którzy z inicyatywy Otewrela porozumiawszy się między sobą wyznaczyli krzyżowanie w Jezierzanach. Wprawdzie ten sposób ustanowienia krzyżowania nie jest instrukcyą przewidziany, to jednak należy zaznaczyć, że w danym wypadku był on podyktowanym koniecznością wyjątkowej sytuacyi. Mógł bowiem słusznie przypuszczać urzędnik ruchu w Buczaczu, że pociąg 1378, który miał wyjechać o godzinie 1·37, przybędzie do Jezierzan 31 minut przed regularnym przyjazdem pociągu 1385 i że w ostatecznym razie urzędnik w Jezierzanach przez personal pociągu 1378 o sytuacyi pouczonym zostanie.

Z tego stanu rzeczy wynika, że koniecznym było warunkiem zawiadomić personal obu pociągów o krzyżowaniu w Jezierzanach. Obowiązek ten ciężył na obu urzędnikach w Buczaczu i Monasterzyskach, w myśl artykułu 112, instrukcya Nr. XIX.

Obowiązkowi temu uczynił zadosyć tylko urzędnik w Monasterzyskach, a zaniedbał go urzędnik ruchu w Buczaczu Otewrzel i w tem właśnie leży wina tego urzędnika. Nadto powinien tenże zapewnić się, że urzędnik ruchu w Jezierzanach jest poinformowany o krzyżowaniu się pociągów w jego stacyi i w myśl art. 147. instr. XIX, tak długo pociągu ze stacyi nie wypuścić, dopokąd nie miał pewności w tym kierunku.

Pociąg 1378 przybył do Jezierzan według dziennika jazdy o godzinie 2·01. Kierownik pociągu Klimowicz, wręczył robotnikowi Morozowi dziennik jazdy, z którym tenże udał się do śpiącego w biurze a mającego służbę urzędnika ruchu J. Nawojskiego. Nawojski, nie stwierdziwszy która godzina, wpisał do dziennika, że krzyżowanie z pociągiem 1385 przeznaczył telegraficznie w Monasterzyskach. Zapisek ten zaopatrzony własnoręcznym podpisem Nawojskiego, nie był zgodny z prawdą, bo Nawojski w rzeczywistości wcale nie porozumiewał się z Monasterzyskami, a nie widząc się i nie mówiąc z kierownikiem pociągu Klimowiczem, zapiskiem tym spowodował odjazd pociągu 1378, który w drodze o godzinie 2·30 przy kilometrze 56⁵/₆ zderzył się z pociągiem 1385. Wobec tego Nawojski jest bezpośrednim sprawcą wypadku.

Wreszcie co się tyczy obwinionego Michała Klimowicza, to tenże jako kierownik pociągu 1378, obowiązanym był w myśl art. 72, instr. XX. poinformować się przed odjazdem z Buczacza o krzyżowaniu z pociągiem 1385, ponieważ wiedział, że w obec jednogodzinnego spóźnienia, krzyżowanie tego pociągu nie mogło się odbyć w Monasterzyskach a z Jezierzan odjechał tenże tylko na podstawie zapisku Nawojskiego w dzienniku jazdy, nie otrzymawszy ustnego pelecenia. Gdyby Klimowicz zażądał informacyi od Otewrela, byłby zawiadomił Nawojskiego o krzyżowaniu i tym sposobem zapobiegł karambolowi.

Obwiniony Otewrzel podaje, że do odjeżdzającego Klimowicza krzyknął, „krzyżowanie w Jezierzanach"! Klimowicz podaje atoli, że słów tych nie słyszał, przypuściwszy jednak nawet prawdziwość tego podania, nie można go jednak uważać za wystarczające. Obwiniony Nawojski podaje, że owej nocy był tak chorym, że nic nie pamięta. Obronę tę odpiera jednak ta okoliczność, że w krytycznym czasie spał, a gdyby był chorym, to powinien postarać się o zastępstwo. Przeciw tej obronie przemawia nadto ta okoliczność, że po odejściu pociągu 1378, począł on telefonicznie usprawiedliwiać się ze swego zaniedbania przed Maurerem, a nawet wkrótce po wypuszczeniu pociągu 1378, przewidując karambol, wysłał robotników w kierunku Monasterzysk, co wszystko świadczy o jego przytomności.

Z przesłuchanych świadków ważniejsze zeznania są następujące: Repetowicz, przesuwacz z Buczacza zeznaje, że partya konduktorów pociągu 1378, pijąc w restauracyi „dyrekcyjną" herbatę utrzymywała, że zapewne do krzyżowania w Monasterzyskach już nie pojadą, bo za późno i że krzyżowanie pewnie odbędzie się w Jezierzanach.

Świadek Moroz, robotnik stacyjny z Jezierzan, zeznaje, że naczelnik Nawojski spal na kanapie, zbudzony podpisał „stundenpas" i kazał go oddać kierownikowi pociągu Klimowiczowi.

Świadek Halarewicz, konduktor z Czortkowa nie słyszał jakoby Otewrel zapowiadał krzyżowanie w Jezierzanach, podczas jazdy stał w budce hamulcowej, naraz usłyszał alarm świstawki maszynowej i w chwili, gdy zawołał „Jezus Marya pociąg"! już nastąpiło zderzenie. Klimowicz wyjeżdzając z Jezierzan mówił, że ta jazda dzisiejsza coś mię niepokoi.

Oskarżony Klimowicz opowiada cały przebieg jazdy począwszy od spóźnienia w Czortkowie, które spowodowane zostało zepsuciem się maszyny, w miejsce której w ostatniej chwili musiano inną dostawić. Maszynę tę spostrzegłszy konduktor Motzek, zauważył: „Chwała Bogu mamy kobyłę co do rowu skacze", (maszyna ta miała bowiem najwięcej wypadków kolejowych, niedawno zaś między Buczaczem a Jezierzanami wykoleiła się pod skarpę, zabijając kilku konduktorów).

Po przesłuchaniu obwinionych świadków i rzeczoznawców, jako też odczytaniu aktów dyrekcyjnych, po przemówieniach prokuratora i obrońców, trybunał udał się na naradę, której następstwem był wyrok skazujący Józefa Nawojskiego, naczelnika stacyi w Jezierzanach, na jeden miesiąc ścisłego aresztu i ponoszenie kosztów postępowania karnego, natomiast urzędnik Franciszek Otewrel i kierownik Michał Klimowicz od wszelkiej winy i kary zostają uwolnieni.

Interesującym epizodem tej rozprawy była obrona dra Blumenblatta z Ottyni, który okazał przy tej sposobności, że

nie tylko jest znakomitym mowcą i prawnikiem, ale także, że przyswoił sobie wiadomości z dziedziny kolejnictwa, dozwalające mu oryentować się z łatwością w najdrobiazgowszych szczegółach i tajnikach tego odrębnego życia społecznego.

Listy z przestrzeni.

Kraków. Stacya krakowska jest instytucyą wychowawczą, w której dzięki wpływom Piaseckiego, urabiają się prawdziwe porty charakteru. W miejsce konwiktorów św. Michała wystrzeliły nowe latorośla, które dotychczas cicho wegetowały w cieniu, wyczekując, aż przyjdzie na nich kolej. Pilawski może ze spokojem wyczekiwać swego losu, na miejsce jego znalazł się bowiem godny zastępca niejaki Stečko Franciszek, posiadający wszelkie „zalety“ charakteru i temperamentu Pilawskiego. Indywiduum to, aczkolwiek znachodzi się w epoce kiełkowania pierwszych włosków pod nosem, w znaczeniu moralnem jest jednak takim samym szkodnikiem, jak przed laty nieodżałowanej pamięci Pilawski. Na tę okoliczność zwracamy przeto uwagę tych, którzy byli świadkami chlubnej działalności Pilawskego i którzy mu zawdzięczają swą kompromitacyę. Sposób pełnienia służby demoralizowania, intrygowania i wyzyskiwania odbywa się w partyi Stečka zupełnie według szablonu nieodżałowanego Pilawskiego, o czem zamilczamy na razie, ze względu aby kilka osób nie narazić na utratę stanowiska, nadto być może, że tych, kilka uwag powstrzyma zawczasu jeszcze p. Stečka przed rzuceniem się w odmęt łajdactw, które tylu ludzi już zgubiły. Drugiem latoroślem rozpłodu Piaseckiego, jest ten, który narzeka, że musiałby z głodu zdechać, gdyby mu przyszło lastzugami jeździć, jest nim niejaki Stański Juliusz, ten z pewnością zatka kiedyś dziurę, powstałą przez ubytek Krasuskiego, ma zaś wszelkie dane ku temu, aby w niedługim czasie doprowadził do tego tak daleko jak mistrz Krasuski, czego dowodzi nawet jego przypijanie do śmierci głodowej przy „lastzugach“, którą to śmiercią wszyscy niechaj sobie giną, byle tylko on za każdą cenę utrzymał się przy osobówkach. Jak widzimy Stański jest człowiekiem zasad, których nic w świecie obalić nie jest wstanie. Za jeden dzień jazdy personkami, człowiek ten wywracałby koziołki od stacyi aż do rynku, albo też rodzoniutkiego brata smarował przed ubóstwionym panem Radcą Dobrodziejem. — Ależ to podłe i nikczemne! — zarzuciłby ktoś może — Miły Boże! Każdy człowiek ma słabe strony, a słabością Stańskiego jest strach przed śmiercią głodową przy „lastzugach“.

Prawdziwy „pech“ mają łabaje z prezesami. Jeden z prezesów czytelnianych, ukradł czytelni coś ze 200 koron, ale chociaż nic mu się za to nie stało, to mimo to za inne sprawki siedzi dzisiaj w kryminale. Drugiemu prezesowi — czarnoksiężnikowi — zarzucono także inne kradzieże. Mąż ten niby skarżył oszczerców, ale przy rozprawie odstąpił od oskarżenia. Trzeci prezes poszedł na psy z powodu kradzieży, popełnionych na dopłatach do jazdy przy pociągach osobowych. Teraz zaś i ostatniego prezesa ściągnięto od osobówek z powodu szwindlu uprawianego przez tegoż w pociągach osobow. Ładne stowarzyszenie, gdzie najpożądniejszy członek musi być co najmniej złodziejem! Czemże są więc członkowie, jeżeli ich prezesi są publicznie piętnowanymi złodziejami?

Urzędnik Ryś w Tarnowie przysłużył się prezesowi Podstawskiemu, wykrywając jego łajdactwa przy pociągach osobowych, za które (wyrażając się słowami Stańskiego) prezesa wysłano na śmierć głodową do lastzugów. Prezes zły i odgraża się, że rozbije całą „Czytelnię“! utrzymując, że nie Ryś, ale *Stary* skończony łajdak, że dopuścił do takiego poniżenia prezesowskiej jego godności.

Na miejsce Piaseckiego przychodzi ze Stanisławowa starszy oficyał Klaudyusz Dębicki, Piasecki ma zaś posłużyć do zapchania jakiejś dziury, gdzieby się z ludźmi nie stykał. Tylko dla 11 wiernych uczniów ma Piasecki pozostawić jakąś pamiątkę po sobie. Którzy to ci mężowie, trudno dociec, niektórzy utrzymują jednak że do wiernych należą: 1) Kuba, 2) Biernakiewicz, 3) Kalvas, 4) Lilienthal, 5) Rojek, 6) Herman Pollak 7) Górski, 8) Machinko, 9) Nowak Aleksander 10) Stański, 11) Drozdowski.

Jasło. Miasteczko nasze ma to dobrego w sobie, że wszyscy sławetni mieszkańcy jego nie tylko znają się na wylot, ale jeden o drugim wie także doskonale, ile każdy z nich może odłożyć koron miesięcznie na cele „świętej karczmy“, ba nawet więcej jeszcze, bo żony nasze zwykły wiedzieć o sobie co jedna albo druga gotuje. Artykuły o Malewskim w *Nowym Kolejarzu* dostarczyły więc nowej strawy duchownej, wnosząc pewne zmiany do jednostajności rozmów codziennych. Otóż ludzie rozgadali się na ten temat tak dalece, że aż koło samego Mühlrada, naczelnika ogrzewalni, poczyna być krucho, a w sprawy wmięszani zostali magazynier ogrzewalni i adjunkt Furmankiewicz. Opowiadają, że szczury nawiedziły nasze miasteczko i sprawiły straszne zniszczenie w zapasach węglowych.

Klęska ta nie po raz pierwszy nawiedza nasze miasteczko, a zwłaszcza rajon stacyjny. Malewski chwali się, że już 1000 koron poświęcił na ukaranie *Nowego Kolejarza*, i jeszcze raz poświęci 1000 koron, jeżeli *Kolejarz* go zaczepi. Swoją drogą, że Malewski prócz gaży na pierwszego w każdym miesiącu nie posiada ani 1000 szelągów w swym majątku, ale blaga jest drugą naturą Malewskiego, dlatego opowiadaniom jego nie trzeba nigdy wierzyć zbyt dosłownie. Zapomniałem wam dodać, że przy fabrykacyi ceberków, były stróż Urbanik za złe przyświecanie został przez Malewskiego wypoliczkowanym. Niedawno zaś do palacza Gawlika na maszynie 2244, odezwał się Malewski: „Prawda Gawlik, że przecież ja was nie przepraszałem“. Na co Gawlik odpowiedział: „Ja pana także nie przepraszałem, ale pan chodził za mną jak ciele, abym na termin nie jechał i dał mi pan 10 guldenów i ubranie“!...

KRONIKA.

Ludzie czy szakale? Dnia 14. listopada na „ławie oskarżonych krakowskiej izby dyscyplinarnej zamiast człowieka zasiadł szkielet, o przejrzystej trupiej bladości i lodowato zimnej a mimo to kroplistym potem pokrytej skórze, z pod której każdą kostkę dało się przejrzeć i policzyć. W głąb czaszki zapadłe oczy, osłupiałem spojrzeniem spoglądały nieruchomo przed siebie, a zapadłe policzki okryte były krótko strzyżoną żółtawą brodą. Ciężki, świszczący oddech dowodził, że tam wewnątrz szkieletu żyje coś jeszcze, bo kończyny zamarły, a resztki życia srożyły się może straszną nienawiścią gdzieś w zakątkach serca i mózgu. „Takiego człowieka, którego dogorywanie było widocznem, dostawiono nam do zasądzenia“ — tak opowiadał jeden z członków izby dyscyplinarnej. Szkieletem był Franciszek Krzysztoń, zwrotniczy ze Zbydniowa, który z powodu wypadku dwa lata już choruje, a którego izba dyscyplinarna głosami czterech zbirów przeciw trzem głosom kolegów **za symulacyę**! ze służby kolejowej wydaliła. Tak wygląda sprawiedliwość dyscyplinarna.

Czcionkami drukarni Literackiej w Krakowie, Jagiellońska 10 — pod zarządem L. K. Górskiego.